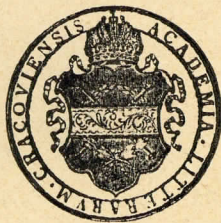


STANISŁAW hr. TARNOWSKI.

O MICKIEWICZU

ODCZYT MIANY NA PUBLICZNYM POSIEDZENIU AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
DNIA 14 MAJA 1898 ROKU.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

DRUKARNIA UNIwersYTETU Jagiellońskiego
pod zarządem J. Filipowskiego.

1898.

Sto lat mijalo“....! temi słowami, pierwszymi słowami *Wallenroda*, wita się pierwszą stuletnią rocznicę narodzin Mickiewicza. „Sto lat mijalo“ — a „długoby mówić, przechodzić okropnie“ to, co się w ciągu tego wieku przebyło. Od owego dnia, kiedy przed stu laty w szlacheckim dworku pod Nowogródkiem przychodziło na świat dziecię kontuszowego ojca, zmieniło się wszystko, wszędzie — a dopieroż u nas! Na obrazunek tych ubiegłych stu lat, i na ich wynik, „nawet odwaga załamuje ręce“.

Kiedy się ten wiek zaczynał, wróżył mu smutno Schiller na samym jego wstępie: *Freiheit lebt nur in dem Reich der Träume, und das Schöne blüht nur im Gesang*. Wróżba się sprawdziła, a słowa jej można wypisać jako godło przed historią wieku, której treścią i konkluzją, której nauką *moralną*, jest *siła przed prawem*, a po której świat nie jest piękniejszym niż był. *Das Schöne blüht nur im Gesang*; u nas zakwitło w pieśni, jak nigdy przedtem, jak rzadko kwitnie wśród ludzi. Ale ta pociecha, choć nie mała, jest smutna. Jak

to? tylko w pieśni, tylko w poezji może być pięknie, a w rzeczywistości nigdy? Tak źle chyba nie jest. Zkądby się wzięła piękność w sztuce, gdyby jej w świecie ludzkim nie było? To też tak nie jest. Piękność w wyobraźni i natchnieniu poetów objawia się najwidoczniej; ale żeby w nich kwiat puściła, ona musi mieć korzenie głęboko w ziemi utkwione i z niej potężnie soki żywotne ciągnąć. Poeta przetwarza, ale nie może stworzyć tego, czego nie było — a w gruncie, z którego on wyrósł, muszą być głębokie pokłady szlachetnych myśli i uczuć, na to, by on mógł dać im wyraz. On je wciąga w siebie jak roślina żywotne soki i wyrabia do wyższej potęgi, on wybucha ich wyrazem, on je skupia w sobie jak soczewka promienie światła i z siebie rozstrzela na wsze strony; ale on oddaje to, co wziął, tylko wzmocnione, podniesione do wyższej potęgi, wypowiada on jeden, co w niższym stopniu jasności i siły było w milionach sere i umysłów.

Tak i ten, który sto lat temu miał się narodzić, Mickiewicz. Były przed nim, i za jego życia, takie masy uczuć wzniosłych i wielkich, tyle boleści strasznych, tyle poświęcenia, bohaterstwa, cnoty, tyle wielkiego pragnienia sprawiedliwości, i tyle oburzenia, zgrozy, rozpacz, że piękność ludzkiej duszy szlachetnej a udęczonej, piękność sumienia znajdującego i łaknącego co dobre, była wszędzie koło niego, jak powietrze, którem oddychał. Jego przeznaczenie, jego chwała, jego wielkość, to że treść tych wszystkich dusz, tych uczuć, tych pragnień, tych boleści, zebrał w swojej jednej duszy i wypowiedział, a przez to stał się wyrazem

i obrazem, typem, posągiem duchowym swego narodu. I więcej. Poeta nie może stworzyć czego nie było, ale przetwarzając to, co jest, on podnosi, uszlachetnia, potęguje uczucia i myśli, oddaje to, co wziął, ale oddaje z procentem. Myśl i uczucie przez niego wyrażone nabiera nowej mocy, nabiera tęższej świadomości siebie, i wraca do gruntu, z którego wyszło, jako nowy zasiew siły, nowy pierwiastek życia.

Mickiewicz był produktem, skutkiem naszego historycznego stanu po rozbiorach, i był zarazem jedną z przyczyn i sił utrzymujących nasze życie w ciągu tego wieku. To, co dla nas napisał, da się i zliczyć i ocenić; to, co w nas temi pismami utrwalił, pokrzepił, zabezpieczył, podniósł wyżej, to się wysledzić i zmierzyć nie da, ale prawdą i rzeczywistością jest.

Jakiż on był, raczej jaki jest, jako poeta?

Dawniejsze pokolenia, za jego życia i po śmierci jeszcze, karmiły się jego słowem, nie sądząc; przyjmowały te słowa instynktem, wznosiły swoje uczucia do ich miary, wciągały w siebie Mickiewicza jak powietrze, nie pytając, ani wiedząc, jaka w tem powietrzu jest proporeya różnych jego składowych części. Dziś od lat kilkunastu zaczęła się ta praca chemicznej analizy; zacząć się musiała, dobrze że się zaczęła, była potrzebna. Instynktowe podziwianie i umiłowanie wielkiego poety nie traci na tem nic, owszem zyskuje i utwierdza się, kiedy rozumowanie sprawdzi wielkość tego poety, zdając sprawę z jej przyrodzonych sił i pierwiastków. Jednak my starsi, widząc tę pracę, rozumiejąc jej potrzebę a uznając wartość i zasługę, dozna-

jemy wrażenia dziwnego. Wydaje nam się, jak żeby Mickiewicz mniej już należał do życia młodszych pokoleń, kiedy się stał przedmiotem umiejętnego badania. Badanie z natury swojej wymaga pewnego uspokojenia, zimnej krwi, bezstronności, a my względem Mickiewicza nie mogliśmy się na to zdobyć. Wrażenie mylne niezawodnie. Dzisiejszy świat, dzisiejszy rok, świadczy, że Mickiewicz nie jest nam mniej drogim, jak był przed pół wiekiem — a jak same nad nim dochodzenia i badania dowodzą wielkiej do niego miłości, tak wyniki badań z pewnością zgodzą się zupełnie z naszymi instynktowymi i uczuciowymi sądami. Nie mamy próżnej zarozumiałości mniemać, jakobyśmy go zupełnie, do głębi, poznali. „Wieki uplotą ozdobe jego skroni“ — a każde pokolenie ma prawo i powinność wplatać swój liść lauru w tę koronę.

Jakże wydawał się Mickiewicz tym starszym, którzy nie próbowali go analizować i porównywać, tylko patrzeli w niego, jak w gwiazdę?

Którzy poeci nie przemijają i nie zmieniają się nigdy? którzy są nieśmiertelni, o ile coś na naszym ziemskim świecie nieśmiertelnem być może? Ci, którzy wrodzone i niezmiennie uczucia ludzkiej duszy wyrażają, lub przyrodzone zagadnienia ludzkiego życia zgłębiają, lub zjawiska tego życia wystawiają tak, że ród ludzki, pod jakimibądź warunkami czasu czy miejsca, swoje uczucia, swoje trudy i troski życia, albo swoje związki poznać musi — czyli ci, którzy przez to stają się niejako ogólnymi i doskonałymi typami ludzkiej duszy. Poeta, który jest wyrazem wyobrażeń

i dążeń pewnego czasu w treści, a przyzwyczajeni i usposobieni pewnego czasu w formie swoich dzieł, może w tym czasie być szczególnie ulubionym fanatycznie, wielbionym, ale przeminie razem z tym swoim czasem, następnemu już tak odpowiadać nie będzie. Byron nie stracił nic ze swoich przymiotów, nie przestał być wielkim poetą, ale z życia wyszedł, bo jego dusza i twórczość była typem na pewien czas tylko. Homer żył Bóg wie kiedy, tragiicy greccy pomarli na wieki przed początkiem naszej ery; a figury Homera są typami ludzkich natur, słowa Antygony, Prometeusza, są wyrazem ludzkiego cierpienia dziś, tak jak były za greckich czasów. Dante był człowiekiem swego wieku, nosił w sobie jego pierwiastki a na sobie jego cechy; ale w tem, co on myślał i mówił, poznać się muszą wszystkie wieki, jakiegokolwiek są formy ich życia, wszystkie ludzkie dusze, umysły i żywoty, które tylko o prawach swego bytu myślały. Szekspir sam może nie wiedział, że stwarzał największy, najbardziej wszechstronny zbiór obrazów ludzkiej natury w jej przeróżnych odmianach i charakterach, ale go stworzył.

A Mickiewicz, czy w dziełach swoich odbił to, co w naturze i w duszy ludzkiej jest i być musi zawsze? co w niej wiekuiste, niezmiennie, niezależne od zmian czasu czy miejsca?

Tak.

Miłość naprzód — ale wyraz, jaki jej dał, jest może mniej ogólny, mniej trwały od tego, jaki dawał innym uczuciom. Czwarta część *Dziadów* jest jednym z najpiękniejszych poematów miłosnych na świecie; ale

w tonie i w rodzaju tego uczucia — o formie poematu nie mówiąc — Mickiewicz najbardziej jeszcze zależny jest od warunków i przyzwyczajęń czasu. Nie każdy zakonchany musi być podobnym do Gustawa, tak jak on rozmarzonym, rozstrojonym, chorobliwie czułym. Ale każdy nieszczęśliwy w swoim kochaniu musi cierpieć podobnie, musi podobnie rozpamiętywać, żałować, tęsknić, oburzać się, wyrzekać, i taką jak Gustaw czułą próżnię w sobie a pustkę dokoła siebie. Wyobraźmy sobie, że po wiekach i wiekach jakiś młodzieniec zawiedziony w miłości, przypadkiem natrafia na czwartą część *Dziadów*, i czyta — czy on nie powie, że to prawda, że ten przedwieczny poeta czuł to, co on i nieszczęśliwy był jak on?

Wszechstronniej i wyżej oddaje Mickiewicz miłość ojczyzny. I ta jest wrodzonym uczuciem człowieka, i ta była i będzie zawsze ta sama u Greka pod Maratonem co pod Zamą u Kartagińczyka zwyciężonego, ta sama u Hiszpana wobec Maurów co u Francuza wobec Anglików, u Hollendra wobec Hiszpanów, ta sama wszędzie i zawsze, w wieku XIX po Chrystusie jak w V przed Chrystusem. *Wallenrod*, *Dziadów* część trzecia, w ogóle miłość ojczyzny u Mickiewicza, zależy bardzo od warunków czasu. To nie jest szczęśliwa, spokojna, dumna miłość ojczyzny Anglika lub starego Rzymianina; to zboliała, udręczona miłość ojczyzny narodu podbitego, która po przeszłości nie może się pocieszyć *quia non est*, w terażniejszości szarpie się i krzyczy z bólu, o przyszłość truchleje. Ale i ten jej ton jest w duszy ludzkiej, i taka „skarga jej straszna“ rozlegała się nieraz; bo choć nie wszędzie i nie

zawsze, przecież niejednym także „okropne dzieje przynosił czas“. Tym uczuciom lepszemu, zupełniejszemu, silniejszemu wyrazu, jak Mickiewicz, nie dał nikt w całej literaturze świata; ta strona historii czarna i krwawa, a dobrze znana różnym wiekom i narodom, nigdy w ich poezjach, w ich słowie, nie odbiła się potężniej. I nigdy wszechstronniej — bo od nienawiści najwścieklejszej, od rozpaczki dochodzącej do bluźnierstwa, aż do przebaczenia najwznioślejszego i do modlitwy najczystszej, żadnego tonu w tym akordzie nie brak: ani tęsknoty, ani zapału, ani nadziei, ani obawy, ani dumy, ani ukorzenia — żadnego zgoła. I znowu od Hannibala i od jego ziomeka rzucającego się z rozpaczki w płomień Kartagi poznałby w Mickiewiczu swoje uczucia każdy, kto tylko na tym świecie nad swoją ojczyzną cierpiał.

Cierpienie dla ojczyzny lub za nią, nie jest stanem i uczuciem powszechnem. Ale miłość jej ziemi, ludzi, obyczaju, tradycyi, wiary, prac, dziejów, ale przywiązanie do wszystkiego, co wchodzi w to pojęcie ojczyzny, ale rozmiłowanie się w każdej części z osobna, w każdym przymiocie czy wdzięku jej, wreszcie świadomość tej miłości i z nią połączonego obowiązku służenia i poświęcenia, to jest uczucie powszechne, które w każdej miłości ojczyzny zawsze być musi. Patriotyczny ból, którego wyrazem jest *Wallenrod* i trzecia część *Dziadów*, może być nieszczęśliwym przywilejem pewnego czasu; w *Fanu Tadeusza* jest miłość ojczyzny, jaką ona musi być zawsze i wszędzie, jeżeli i gdzie tylko jest, w każdym czasie, w każdym kraju czy narodzie, w każdych warunkach. Najszczęśliwszy, najpewniejszy siebie naród, nie będzie myślał o chwyce-

niu za broń i o wypędzeniu nieprzyjaciela, jak myślą w *Panu Tadeuszu*, ale będzie tak kochał swoją ziemię i swoją sprawę, będzie tak pojmował swoje prawa i swój obowiązek, swoją przeszłość i swoją przyszłość. Tak kochali Grecy Homera swoją wspólną sprawę, tak Odysseusz swoją Itakę; tak szczęśliwy Szwajcar kocha swoje góry dziś, i tak bronił ich w potrzebie kiedyś. To jest miłość ojezyny jak jest, ze wszystkim co w niej przyrodzone i niezmienne, co niezależne od żadnych zmian i warunków, co w tem uczuciu koniecznie i zawsze być musi, w jakimkolwiek stanie jest tego uczucia przedmiot.

Ale na to, żeby poezya była wiekuistym typem ludzkich uczuć, nie wystarcza sama jej treść; należy do tego także jej forma, jako warunek konieczny. Ta, jeżeli ma być wiekuistą, czyli na zawsze być przystępną, zrozumiałą i zawsze przyciągać do siebie ludzi wszelkiego wieku czy kraju, jak Homer i tragiccy greccy, musi mieć przyrodzone, istotnie konieczne warunki piękności, a wolną być ile możności od przemijających upodobań, zwyczajów, dodatków, przyniesionych i narzuconych przez pewien czas. Mickiewicz za młodu zależny jest widocznie w budowie swoich poematów i tworzeniu swoich postaci od swego czasu, od panującego powszechnie romantyzmu czwarta część *Dziadów* i *Wallenrod*; ale i wtedy jeszcze zależność ta jest raczej zewnętrzna, i wtedy nie jest stała, wynikająca z natury jego talentu — za dowód służy *Grażyna*. Zaś za młodu nawet prawie zupełnie, później najzupełniej, wolny jest od wszelkiego wpływu czasu w swoim języku i stylu. Nigdy żadnych sztucznych

efektów czy wdzięków, nigdy dowolności i licencyj, które, nawet kiedy szczęśliwe, łatwo stają się zwyczajem lub nawet manierą i zachwycają współczesnych, ale rażą, gdy pewien panujący smak przeminął. Takie są u Zaleskiego, u Słowackiego, u Krasińskiego; znajdują się nawet u Byrona. Niema ich u Schillera ani u Goethego, niema u Mickiewicza. Mickiewicz jest zawsze prosty, w wyobraźni, w pojęciu swoich figur, i prosty w swoim języku i stylu. Tych właściwości efektowych, tych wdzięków i gracyj, cudnych często ale zawsze umyślnych, w jakich się kocha Słowacki, tych zwrotów niespodzianych, wspaniałych, ale sztucznych, jakimi imponuje nam Krasiński, u niego się nie znajduje. Język polski pod jego piórem jest taki, jak jest, bez żadnych dodatków, czysty, prosty, tylko w tej prostocie doprowadzony do najwyższej mocy i najwyższej piękności. I przez to jest on także typem, jest na wszystkie czasy równie doskonałym, wyższym nad wszystkie zmiany czasów, smaków i cywilizacyj. Styl Słowackiego i Krasińskiego, skutkiem tych właściwości i naleciałości, da się łatwo naśladować, a może nawet dać się obrócić w karykaturę. Język i styl Mickiewicza nie ma na pozór tych cech i przymiotów indywidualnych, mógłby zda się należeć do każdego. Ale jego cechą i właściwością jest ta doskonałość zupełnie prosta bez dodatków i efektów, bez gracyj i bez koturnów — doskonałość niezrównana, którą naśladować i trudno i daremnie. Nikt nie potrafi pisać jak on, i nikt z jego stylu nie zrobi karykatury. To jest polski język i styl poetyczny w doskonałości zupełnej, i najczystszy, klasyczny.

Ten charakter jego poetycznej twórczości, ta natura i cecha jego geniuszu, ta jego wyższość nad wieloma wielkimi, i bardzo wielkimi, z czego pochodzi i na czem się zasadza?

Trzy są pierwiastki, składające geniusz poetyczny: uczucie, wyobraźnia i rozum. Od stopnia potęgi tych trzech pierwiastków, i od ich harmonijnego połączenia, zawisł stopień wielkości, zawisł geniusz poety. Uczucie samo, choćby najwznioślejsze i najpotężniejsze, bez wyobraźnie nie stworzy, zdoła co najwięcej siebie pięknie objawić; bez rozumu zabląka się samo w sobie. Wyobraźnia, która sama przez się nie żyje, ale wspiera się na innych władzach duszy, potrzebuje myśli, pamięci, obserwacyi, żeby mogła mieć treść i materyał, wyobraźnia bez kierunku i hamulca rozumu odbiegłaby od rzeczywistości i prawdy, roiłaby tylko jakieś mary bez znaczenia i treści; z rozumem bez uczucia zdobyłaby się co najwięcej na poprawne kształty bez duszy i życia. Rozum wreszcie, myśl, bez wyobraźni i bez uczucia, wydałby może naukę, ale nie sztukę, doszedłby może do prawdy, ale nigdy do piękności. Równość i harmonia między temi trzema władzami czy pierwiastkami geniuszu, jest rzeczą najrzadszą w świecie. Idealem poetycznego geniuszu byłby ten, któryby łączył wszystkie trzy w najwyższej możliwej potędze, i wszystkie trzy w potędze równej.

U Mickiewicza stosunek ich był dziwnie, był rzadko szczęśliwy. Byli zapewne poeci z fantazyą bujniejszą; z równie plastyczną było ich bardzo mało. U Dantego, u Szekspira, u Goethego, myśl była zapewne potężniejsza ale nie wiem, czy u Dantego i u Szeks-

pira, wyobraźnia była tak doskonale połączona z refleksyą; u Mickiewicza one nawzajem trzymały się jedna drugą na wodzy i w karbach, jak u Goethego naprzykład, i wydawały przez to miarę, tę doskonałość, tę skończoność, która u nikogo nie jest zawsze zupełną, i nigdy nienaruszoną, ale u Mickiewicza jest i częstszą i stalszą niż u wielu. Potęga myśli, jej głębokość i jej horyzont, jej zdolność do wypowiedania prawdy, i do tworzenia postaci pełnych prawdy, czy nie jest u niego większą, niż u Byrona naprzykład?

Co do uczucia; to rzeczywiście przeważa u Mickiewicza, to sam rdzeń jego natury i jego siły, to szpik kości jego geniuszu. Wszystko, co on tworzy, jest w uczuciu poczęte i niem przejęte; ale ten pierwiastek i charakter uczuciowy nie szkodzi nie prawdzie, żywości i odrębnej własnej indywidualności postaci, jakie on tworzy. Uderzający, wybitny charakter uczucia u Mickiewicza jest ten, że ono jest bezosobiste jak rzadko u którego z poetów. On sam nie jest jego przedmiotem prawie nigdy. Najosobistszem, najbardziej związanem z jego osobą i losem jest to uczucie, które odezwało się najwcześniej: miłość pierwszej kochanki. Potem wychodzi ono z siebie, wyzuwa się ze wszystkich, przechodzi całe w miłość ojczyzny, dla siebie już z niego nie zostaje nic. Później już ono przedmiotu nie zmienia, tylko stara się pojąć i kochać go wyższym, doskonalszym sposobem. Chce się otrząść i wyrwać ze wszystkiego, co ziemskie, a miłować tylko Boga; absolutne dobro, a w tem i przez to, miłować wszystko

co jest dobrego, Polskę jako jeden z warunków i jeden z symbolów dobrego na ziemi.

Dziwiono się czasem nierównościami, nieregularnemu jakoby postępowi Mickiewicza. Dziwiono się, że w jego dziełach nie można oznaczyć porządnego stopniowania doskonałości: że *Grażyna*, artystycznie tak skończona, idzie przed *Wallenrodem*, który przewyższa ją potęgą uczucia, ale jako dzieło sztuki jest od niej niższy, że trzecia część *Dziadów*, pod względem artystycznym bardzo podległa różnym zarzutom, graniczy co do czasu z tą absolutną pięknoscią, która się nazywa *Panem Tadeuszem*. Przyzwyczailiśmy się u innych poetów i artystów, nawet największych, do pewnych zmian nie tylko sposobu tworzenia i wykonania, ale nieledwie samej natury talentu, pod wpływem zewnętrznych przejść i zdarzeń życia; przyzwyczailiśmy się do tego, że dzieła poetów dają się dzielić jak pokłady geologiczne na warstwy czy epoki, z których każda ma swoją cechę, jeżeli nie swoją szkołę lub nawet maniery. U Mickiewicza dzielimy łatwo na takie epoki wewnętrzne życie człowieka, ale nie kształcenie się jego poetycznego geniuszu; i ztąd wpadamy w niejakie pomięszanie, nie wiemy, jak go uchwycić i ułożyć, i zdaje nam się, że w rozwoju tej twórczości jest jakiś nieład, jakiś chód nielogiczny i nienormalny. Otóż nie wiem, czy to, co się nam bezładem wydaje, nie jest poprostu skutkiem tego, że ten talent odrazu, od pierwszej chwili jest już gotowy, zupełny, uzbrojony we wszystkie swoje bronie. To zaś, co nam się wydaje jakąś niewytłumaczoną w nim fluktuacją, jest tylko skutkiem tego, że raz jeden, drugi raz drugi pierwia-

stek jego twórczości przeważa w akcie tworzenia: w *Grażynie* wyobraźnia i refleksya, w *Wallenrodzie* i w *Dziadach* uczucie, dopóki wszystkie trzy nie połączą się w równej mierze i w doskonałej harmonii i równowadze w *Panu Tadeuszu*.

Ta przyrodzona harmonia byłaby zapewne utrzymała się niewzruszenie w swojej wspaniałej równowadze, gdyby Mickiewicz był się urodził Francuzem, Anglikiem lub Niemcem. Ale był Polakiem. „Urodzony w niewoli, okuty w powieciu“, nie mógł on, jak żaden z nas w tym wieku, rozwijać się zupełnie normalnie w anormalnych warunkach naszego historycznego stanu. Wyjątkowa równość jego władz twórczych przyszła na świat pod znakiem wyjątkowego położenia narodu. Nie zwicchnęła się przez to, ani się nie zmniejszyła; ale się wyrabiała w ciągłej stałej zależności od cierpienia, od rozterki, od niezgody między sumieniem a rzeczywistością, między tem, co jest, a tem, co być powinno. Nad owym też doskonałym akordem władz u Mickiewicza unosi się, jak nuta dominująca, patryotyczny ból. To jego chwala, to wielkość jego duszy i jego poezyi. Ale zarazem to ten pierwiastek, który maćci równowagę nie jego artystycznej twórczości i jego dzieł, ale jego duszy. Umysł jest potężny, a często zdumiewający jasnością i trzeźwością sądu; ale usposobienie przeważnie uczuciowe, pod nieustannem działaniem cierpienia, oburzenia i pragnienia wyrabia się stale w kierunku przewagi uczucia nad rozważą i nad jej naturalnym skutkiem, rozważnym postanowieniem. W pierwszej młodości ten kierunek jego umysłu objawia się w jego poezyi — *Oda do młodości*, *Roman-*

tyczność i t. d. W późniejszych latach, zamiast pozbyć się nadmiaru a wrodzoną wzniosłość zachować, usposobienie to rośnie i wzmaga się pod wpływem cierpienia. Podniesienie uczucia, natchnienie, intuicya, to jedyna siła prawdziwa, i jedyna skuteczna. W pierwszych latach emigracyi, w swoich listach i artykułach politycznych, Mickiewicz ukazuje się jakżeby wahającym, rozdartym, między jasnym i jędrnym widzeniem rzeczy a uniesieniami wyobraźni i egzaltacyi. Stopniowo wyrabia się i postępuje w jego umyśle i duszy pogarda rozumu i rozwagi, a ufność i wiara, położona w egzaltacyi i intuicyi, i objawia się nie już w dziełach pisanych, ale w czynach. Wrodzona skłonność do upatrywania i szukania związku ze światem nadzmysłowym, wyobrażenie, że ten związek może stać się zależnym od naszej woli, od naszego starania, idzie i rozwija się z tamtą w parze, równomiernie. To są te w naturze Mickiewicza pierwiastki, które walczą z wrodzoną równowagą jego władz twórczych, a same są skutkiem tego braku równowagi, w jakiej urodzić się i żyć było mu przeznaczonem.

Z temi wrodzonymi siłami jak wysoko Mickiewicz wyszedł?

Próżna jest i niedorzeczna praca, mierzyć poetów i oznaczać, który z nich większy. Wystareza wiedzieć, że ten należy do wielkich. Ale jeżeli nie można mierzyć i ustawiać poetów, to można w każdym z nich szukać właściwych przymiotów i znamion, i można także zestawiać i porównywać dzieła. Mickiewicz jako artysta ma szczególny, prawie niezrównany dar żywości i plastyczności w postaciach i scenach, który stąd

zapewne pochodzi, że instynktem, bez namysłu, umie, jak rzadko który na świecie, utrafić właściwą proporcję piękności i prawdy, rzeczywistości i poezyi. Jak on to robi, my nie dojdziemy, i on sam nie potrafiłby może wytłómaczyć; ale fakt jest, że ten wielki problem wszelkiej sztuki, połączenie rzeczywistości z ideałem, przez Homera i przez Goethego nie jest rozwiązany szczęśliwiej, niż przez Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*. Ten wyjątkowy dar epicki łączy się u niego, znowu w sposób bardzo rzadki, z najwznioślejszem i najpotężniejszym natchnieniem lirycznym. To ma wspólne z Schillerem; ale czy wielki liryk i wielki tragik niemiecki byłby miał taki, jak on, gieniusz epicki, gdyby się był w tym rodzaju tworzenia próbował? Zapewne nie, tak jak Mickiewicz, mimo prób, nie miał równego jemu geniuszu dramatycznego. Spójrzmy na dzieła. Weźmy cały, w początkach naszego wieku tak rozległy obszar powieści poetycznych, która z nich, Byrona nie wyjmując, będzie się tak zbliżała do wielkiej epepei, jak *Grażyna?* i która, tu zwłaszcza nie wyjmując Byrona, ma taką w sobie tytaniczną, wulkaniczną siłę namiętności, jak *Wallenrod?* która zwłaszcza tak wielki, tak potężny powód i pierwiastek swej namiętności? Pani Sand złudziła się pozorami, kiedy porównywała *Dziady* z *Faustem*, a uniosła się sympatją i pomyliła w sądzie, kiedy przyznawała *Dziadom* szerszy zakres i głębsze zasoby myśli. Ale jaka postać poetyczna, oprócz samego Eschyłowego Prometeusza, większa będzie w takim prometejskim porywie i charakterze od *Konrada?* Podziwia się, i najsluszniej, elegie Schillera: *Spaziergang* albo *Künstler*. Inne rodzajem uczucia, inne treścią i ce-

lem, czy mniej od tamtych szlachetne formą, a głębokie myślą, będą *Droga do Rosyi*, *Pomnik Piotra W.*, *Powódź Newy*? A Sonety, w doskonałości równe najmistrzniejszym, a zbogacone nowym kierunkiem, wyprowadzone przez Mickiewicza z ciasnego i zawsze tego samego na szerszy i rozmaity horyzont. *Pan Tadeusz* wreszcie, któremu *Hermann* Goethego dorównywa artystyczną doskonałością, ale nie dorównywa ani rozmiarem, ani zwłaszcza wysokim charakterem i wrażeniem?

A teraz dopiero dodajmy, że ta zdolność i twórczość poetyczna, ożywiona, uskrzydłona, rozplamieniona jest uczuciami, jakich żaden inny poeta mieć nie mógł, że tej poezji nie chodzi ani o piękność samą, ani o filozoficzne kwestye i prawdy, ale o wielką w dziejach ludzkości kwestyę i sprawę, że ona występuje jako oskarżyciel i świadek pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy prawem a bezprawiem, i po dobrej stronie stojąc, dobrej sprawie służąc, ma na myśli i celu nie swój naród tylko i swoją ojczyznę, ale chce pomagać rodowi ludzkiemu całemu, a przez to Bogu samemu służyć. Porównajmy powody goryczy, namiętności, rozterki Byrona, porównajmy drogi, kierunki i ducha jego szlachetnych oburzeń i szlachetnych pragnień, z temi, co są w Mickiewiczu, które będą miały powody sprawiedliwsze, a lot i kres wyższy? To rwanie w górę siebie, swego narodu, pośrednio ludzkości całej, to śmiałe, otwarte dążenie do Boga, stawiane wyraźnie jako obowiązek, to jest sam rdzeń duszy i poezji Mickiewicza — i to jest jej najwyraźniejsza cecha, ta, która się od wszystkich innych wyróżnia, pod tym względem nad wszystkich innych stawia. Mickiewicz odstał od swego

Kościola nieszczęściem: ale pomimo tego jest ze wszystkich poetów naszego wieku najbardziej religijnym, najbardziej chrześcijańskim, najbardziej wierzącym. Religijnego ducha i wiarę miał Dante, miał później Tasso i Calderon i Milton; mieli jeszcze Francuzi w XVII wieku. Wbrew temu, co się nieraz słyszy, a widząc i przyznając wiele pogaństwa u Goethego, nie mogą dostrzedz i przyznać bezbożności w autorze *Fausta*; Byrona oburzenia i bunt, to nieraz może wyraz uczucia religijnego, które się, jako takie, wprost objawić nie umiało, lub może nie miało dość szczerości i odwagi. Ale w żadnym z nich, nawet we wzniosłym idealizmie Schillera, chrześcijańskiego niema nie, wiary ani żdźbła. U naszych poetów polskich jest wiara, jest chrześcijaństwo rzetelne i żywe, i jest jako treść i dusza dziejów, jako cel i kres nie jednej duszy ludzkiej tylko, ale wszystkich dążeń, prac, praw i postępów ludzkości. Takie pojęcie świata, wielkim poetom innych narodów obce, stanowi najgłębszą własnie, zasadniczą różnicę między nimi a Mickiewiczem — i jego moralną wyższość.

Jest różnica i w jego życiu. Z wyjątkiem Schillera, którego żywot cały jest dziwnie czysty i wolny od wszelkiej skazy, nie znajdzie się podobno jednego, którego sumienie byłoby tak czujnym, serce tak na wskrós dobrem, serce i życie tak mało sobą opanowanem, tak od samolubstwa wolnem. Ma on, zwłaszcza w młodości, pokusy albo upadki zbyt na tym świecie częste, ma w latach późniejszych błęd wielki, towianizm; ale nawet kiedy się ludzi i myli w swoim sądzie i postępowaniu, on wszystkimi siłami swojej duszy



dobrego tylko pragnie, szczerą i wyteżoną wolą do Boga dąży, chce być coraz lepszym, postępować, wznosić się wyżej sumieniem, wolą, cnotą.

Zrazu to tylko człowiek szlachetnego serca, pięknych uczuć, wielkiego talentu, wyższy od zwykłych ludzi, ale poeta, jak inny, w którym jego własne *ja* jest jeszcze tak silne, że natchnienie swoje czerpie z tego, co jego samego obchodzi, co jego boli, co jest jego szczęściem lub cierpieniem. Na tym szczeblu, z tych uczuć osobistych, tworzy on poemat wielkiej piękności, ale taki, jaki mógł napisać niejeden inny poeta. To Gustaw, to jego szczebel najniższy, na którym on sam jest dla siebie środkiem ciężkości świata, na którym jego dusza jest zajęta sobą, opanowana przez siebie. Stopień to w jego życiu najniższy, a przecie jest on w tej osobistości swoich uczuć tak wysokim, że to, co w nim najniższe, byłoby dla wielu wysokością, trudną do dopięcia. Jego miłość i boleść, chorobliwa zapewne, przez to dla niego szkodliwa i zła, jest czysta, prawa, szlachetna.

Na tym szczeblu stał chwilę, smutny i zniechęcony, i myślał, że na nim skamienieje, wpatrując się w zwierciadło swojego cierpienia. Ale niebawem przyszły rzeczy, które wstrząsnęły jego duszą, kazały jej wyjść z siebie na świat, i obejrzeć się dokoła na to, co się na tym świecie dzieje. Tam wielki nieporządek, wielkie zaprzeczenie tego, co być powinno, czem Bóg chciał mieć ten świat. I to wszędzie tak; a najgorzej, najstraszniej w kole najbliższym jego osoby i serca, w jego ojczyźnie; a tu jeszcze najbezsprawniej, najsrożej, w tym punkcie właśnie, gdzie stał on, i ludzie,

których najbardziej kochał. Gdy palcem dotknął skutków tego bezprawia, gdy ich na sobie i swoich najbliższych doświadczył, gdy pomyślał, że tak samo jest, lub będzie dalej na całej przestrzeni ziemi polskiej i w całej niewiadomej nieprzejrzanej przestrzeni czasu, wtedy zapytał po raz pierwszy, co to jest? Jak to być może? Dlaczego tak jest? *Obiit Gustavus, natus est Conradus*. I wtedy dopiero te wszystkie niezliczone cierpienia na całej przestrzeni ziemi i w całej przestrzeni czasu, objął, skupił, wziął „w pierś swą magnetycznie“. Uczucie ludzkie, sumienie ludzkie, to coś, co w człowieku jest na obraz i podobieństwo Boga, to nie może pewnych rzeczy pojąć, ani z nimi się zgodzić. Mickiewicz czując, że się w swoim sumieniu nie myli, że słusność mieć musi, nie mógł pojąć świata i jego sprzeczności, nie mógł pojąć Boga samego, jego myśli i woli. Mówił sobie, że jego ludzkie rozeznanie złego i dobrego nie może być innym, jak to samo rozeznanie u Boga, bo od tamtego pochodzi i na jego przykazaniu się opiera; jego sumienie było pewne zgody pomiędzy sobą a Bogiem w pojęciu złego i dobrego. Było pewne, że w tym procesie między Rosją a Polską sprawę dobrą w oczach Boga ma Polska. Ale człowiek w takich sprawach ma tylko sumienie, władzy nie ma. Jego wola jest bezsilna, bezskuteczna. Skuteczną jest tylko wola Boża, bo tylko ona jest wszechmocna. A więc, jeżeli świadomość złego i dobrego w Bogu zgadza się, a musi się zgadzać, z tą samą świadomością w sumieniu człowieka, to jakim sposobem i dlaczego wola Boga nie działa tak, jak działałaby wola

ludzka, gdyby miała moc? Jakim sposobem wola może się nie zgadzać, kiedy sumienie zgadzać się musi?

To jest pytanie, z którego wyszła *Improwizacya* (i cała trzecia część *Dziadów*), z którego wyszła cała poezya Krasieńskiego, to jest ze wszystkich pytań i zagadnień polskich w naszym wieku najsilniejsze, najzawilsze, to tkwi pod każdą naszą wspólną myślą, pod każdym naszym działaniem. Tę różnicę, tę pozorną sprzeczność, czujemy wszyscy. Tego zaś nie możemy wiedzieć, ani znać, ani rozumieć, co godzi pozorną sprzeczność między wolą i działaniem Boga a naszą świadomością złego i dobrego. Tym czynnikiem jest mądrość Boga, Jego wszechwiedza i Jego przewidzianie. Ta godzi wszystko; ta sprawia, że sprzeczności żadnej niema, bo jej być nie może, i że to, co nam dziś wydaje się sprzecznością, kiedyś, w chwili przez nią wybranej i przeznaczonej, objawi się i będzie zrozumianem przez wszystkich, jako zgoda, jako sprawiedliwość, jako dobre. Bez tej ufności, bez tej wiary, sprzeczność jest nie do rozwiązania. Nikt z niej nie wyjdzie, chyba wyrwie się z niej gwałtem, przez zaprzeczenie Boga, sumienia i duszy.

Na tym punkcie wątpliwości i pytania stał Mickiewicz w więzieniu i po więzieniu. A Mickiewicz czuł się wielkim, wielkim przez geniusz i natchnienie, większym przez uczucie, bo czuł za ludzkość, za „miliony kochał i cierpiał“, był sumą milionowej miłości i boleści. Z jego osobistych uczuć nie zostało nic: szczęście, miłość, wszystko to znikło, jak dym. Zostało tylko jedno, ostatnie, które go z sobą samym łączyło, tak naturalne, że bez niego on być nie mógł, uczucie

własnej wielkości, duma. Oparty na słuszności swojej sprawy, silny swoim uczuciem „milionowem“ Konrad—Mickiewicz — chce, żąda, domaga się, żeby ta sprzeczność była mu wytłómaczoną. A jemu, bo on ma do tego więcej prawa, niż każdy inny, bo on jest ze wszystkich synów ludzkich najbliższy Boga, największy. Odpowiedzi nie słyszy. Nie słyszy jej dlatego, że pozostała w nim jeszcze miłość siebie w formie pychy. Poddać się tej wszechwiedzy, której nie rozumie, on nie chce; ma prawo żądać od niej, żeby mu się wytłómaczyła. Wyzywa więc Boga, grozi Mu sądem, a gdy Bóg nie odpowiada, nie odsłania mu swoich zamiarów, wtedy on, nie mogąc pogodzić sprzeczności między swoim sumieniem a działaniem Boga, sądzi Go, potępia, mówi Mu: „Tyś nie Ojcem świata, ale carem“.

To szczebel drugi. Wstąpił nań Mickiewicz w więzieniu, zostawał na nim, i na nim już zapewne chwiać się zaczął, przez czas swojego wywiezienia do Rosyi. Ten stopień zaś jest wyższy. Gustaw był niewinny, miał co najwięcej pokusy jakiejś, zaraz odparte; Konrad jest bardzo grzeszny. Ale to nie jest jego stan stały. To jest przejście, pokusa, walka z własną myślą i uczuciem, z której on wyjdzie wyższym i lepszym, niż był. Dawna pycha opadnie z niego, jak podarta szata, zostanie to, co w nim było najczystsze, najszlachetniejsze, najwyższe. Wszystko, co ziemskie, nawet wielkość, wydaje mu się czemś małym, niedojrzanem; już on nie patrzy na siebie, ani dookoła siebie, tylko w górę. Zaczyna się zwrot religijny, pragnienie prostej wiary i pokory; a z tego wychodzi nieznacznie pra-

gnienie bezpośredniego stosunku z nadmysłowym światem i z Bogiem. Dojść do Boga przez pokorę, przez prostotę, przez wiarę, przez świętość; a wtedy, zdobywszy Jego łaskę, mieć sobie objawioną Jego myśl, mieć sobie udzieloną Jego moc cudotwórczą, i już nie „mimo Boga“, ale z Bogiem „stworzyć swój naród, jako „pieśń żywą i jak pieśń szczęśliwą“, to jest dążenie Mickiewicza w epoce ostatniej, to powód tego związku ze światem nadmysłowym, którego tak szukał i w który tak wierzył, to sekret tej wiary, do której tak się przywiązał, wiary, że człowiek mocą swego ducha może rozkazywać innym duchom na tym i na tamtym świecie — to początek, powód i sekret Messyanizmu. Jest to to samo uczucie, to samo dążenie, którego wyrazem jest *Improwizacya*. Zrozumieć sprzeczność świata, zdać sobie sprawę z zamiarów Boga, z narodu swego „stworzyć pieśń szczęśliwą“, to jest w dalszym ciągu jego życia tak, jak w *Improwizacji*; tylko szuka on tego na innej drodze. Nie mógł wziąć Boga szturmem, chce Go ująć pokorą, wiarą, świętością.

Wtedy znalazł — zupełnie sam, czy może z częściovą czyją pomocą (Oleszkiewicza?), wszystko jedno — odpowiedź, która go zaspokoila, która mu wytłómaczyła wszystkie sprzeczności i wystarczyła na resztę życia. Polska cierpi za ludzkość, żeby ją swoim cierpieniem oczyściła, swoim zmartwychwstaniem zbawiła. Oto trzy chwile, trzy okresy w życiu Mickiewicza, trzy wielkie przejścia jego duszy: przejście z uczucia osobistego do uczucia narodowego, z osobistem jeszcze złączonego, a z tego znowu przejście do uczucia patryotyczno-religijnego, które religijnem zostało nawet wtedy, kiedy

stało się stanowczo mistycznym, a prowowiernem być niestety przestało.

We wczesnej, doraźnej, rzecz można, zupełności jego artystycznych sił i uzdolnień, choć różnie tak znacznych i widocznych niema, jest nieprzerwany postęp, któremu także trzy stopnie oznaczyćby można. Zrazu jest on zależnym od Byrona, od Niemców, od wyobrażeń i upodobań młodej jeszcze romantyczności — to *Dziadów* część druga i czwarta; ale w miarę, jak wychodzi z zależności od siebie i swoich uczuć, wychodzi także ze wszystkich zależności zewnętrznych, od jakiegokolwiek wzorów. W *Wallenrodzie* jeszcze ślady tej zależności są, choć pomimo wszystkiego, co ludzie mówią o podobieństwie do Byrona, powierzchowne tylko i zewnętrzne. Niema jej w *Powieści Wajdeloty*, a jest natomiast potęga i piękność nigdy przedtem niewidziana. Liryk doszedł do szczytu w *Farysie*, w *pieśni Wajdeloty*, w *Improwizacji*; artysta o nieskończonej różnorodności form i tonów, o doskonałości nieznównanej, doszedł szczytu w *Powieści* w *Wywożeniu kibitek*, w niektórych ustępach *Petersburga*. Zdawałoby się, że już wyżej nie można; ale on po tych szczytach doskonałości wznosił się przecie coraz wyżej, aż doszedł do *Pana Tadeusza* — i na nim stanął.

Czy mógł zrobić więcej? co byśmy jeszcze dodali, lub czego byśmy żądać mogli w naszej poezyi, czego by Mickiewicz nie był zrobił? Przed nim martwa, dochodząca co najwyżej do zewnętrznej piękności języka, lub z większem staraniem, niż skutkiem, siląca się na wdzięk i uczucie, przygotowująca dopiero glinę na posąg, ale niezdolna jeszcze posągu z tej gliny ulepić,

strojąca instrument, ale grać na nim nie zdolna, przez Mickiewicza stała się ta poezya natchnionym wyrazem na wszystkie uczucia jednej duszy ludzkiej i zbiorowej duszy narodu. Od najwznioślejszej potęgi natchnienia do najmilszego wdzięku prostoty, przybrała się w te wszystkie ozdoby i czary, z których się składa piękność, jak światło słońca z siedmiu barw i promieni. Stała się poezją miłości, stała się poezją ojczyzny, poezją wszystkich cierpień Polski podzielonej, i poezją jej życia narodowego, rodzinnego, w tem, co jest jego formą rdzenną, podstawną, przyrodzoną i jemu właściwą. A jak do coraz wyższej doskonałości artystycznej, tak wznosiła się do coraz wyższej, coraz czystszej szlachetności uczucia. Tak, jak niejasny romantyzm pierwszych *Dziadów* przewyższony jest klasyczną jasnością i prostotą *Grażyny*, jak werteryzm Gustawa przeradza się w szlachetniejsze i wyższe cierpienie za miliony, tak to cierpienie samo, ta miłość i pojęcie ojczyzny stają się coraz wznioślejsze, coraz lepsze, kiedy ideał patriotycznej nienawiści i zemsty (Wallenrod) staje się ideałem wyrzeczenia się siebie, zadosyćuczynienia za złe, jakie w historyi zrobiło ludzkie ja (Robak). Nie zostało jedno uczucie, jedna myśl istotna, jedna żywa konieczna część ducha i życia narodowego, któregooby poezya Mickiewicza nie była w siebie wcieliła, objęła i wyraziła. Po *Dziadach*, po *Wallenrodzie* po *Panu Tadeuszu*, ona już była zupełną, mogła się skończyć; może się nawet skończyć musiała.

Rzadki to wypadek i dziwny, żeby człowiek na poetę stworzony, poeta, który swój zawód i swój geniusz kochał tą miłością namiętną, którą się widzi

w *Improwizacji*, w samej pełni swoich sił, o samem południu swego wieku i swego geniuszu — żeby taki poeta, w takiej chwili, odwrócił się od poezyi i rzucił swoją lutnię, jak rzecz niepotrzebną, jak dziecinną zabawkę, którą się dłużej nie bawi człowiek z dzieciństwa wyrosły. Dla czego Mickiewicz to zrobił? dla czego zamilkł? Czy może bał się, że zacznie słabnąć, nie chciał doczekać sehyłku i zachodu swego słońca? Nie. On zamilkł z innych powodów, słusznych lub nie, ale poważnych, wielkich, godnych jego. Sumienie zaczęło wątpić, czy dobrze jest dalej poezją żyć i poezją tworzyć, zaczęło pytać, czy to nie jest *vanitas vanitatum*: — a wyobraźnia, onieśmielona tą wątpliwością sumienia, straciła popęd i lot, odwagę i wiarę w swoje dzieła, i już się do tworzenia rwać przestała.

„Przekonywam się, że się zanadto żyło i pracowało dla pustych pochwał i celów drobnych“ — pisze Mickiewicz do Odyńca w lutym 1834 r. „Zdaje mi się, że już nigdy pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło coś warte, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć“. Konrad nawrócony, exorcyzmowany z pychy, z politowaniem patrzy na swoje dzieła. On, który niedawno tak dumnie „kochał swe dzieci wieszczę“ i wołał na cały świat, że „nieśmiertelność tworzy“, teraz odrzuca Gustawa, *Grażynę*, *Wallenroda*, jak rzeczy blahe, z których się nikt nie zbuduje i mądrości nie nauczy. Naturalnie! Poezya, piękność, sztuka, chwala własna, wszystko to marne, kiedy jeden świat się kończy, a od nas zależy, czy ten drugi, który po nim przyjdzie, będzie lepszy, albo gorszy.

This is no world to play with mamnets. Dziś chodzi o to, żeby świat ratować, odradzać, zbawiać, w swoim sercu naprzód, a potem w sercach innych. Zbliżyć siebie do doskonałości, przez doskonałość do Boga, ludzkość ku niemu zwrócić, uczyć ją, że się i jak ratować powinna, ewangelizować siebie, Polskę, świat, tego on teraz chce, to ma za swój obowiązek. Precz wszystkie piękności, wszystkie wdzięki i uroki fantazyi. Nie czaru poezyi, ale rzeczywistości Bożego słowa potrzeba światu na to, żeby się odrodził.

Dlatego zarzucił Mickiewicz poezję.

Z tego poczucia wyszło wszystko, co przez resztę swego życia mówi, pisze i robi. Kryzys, która miała nastąpić i zakończyć obecną, a zacząć nową epokę dziejów świata, wydaje mu się blizką; ustawicznie widzi i wskazuje jej symptomata. Tem śpieszniej, tem gorliwiej stara się o moralne podniesienie Polski, żeby ta oczekiwana chwila zastała ją odrodzoną, godną tej roli, tej misyi, którą jej Bóg przeznacza. Myśli ciągle o środkach takiego podniesienia. W tych latach jest Mickiewicz nie tylko prawowiernym, ale najposłusznijszym synem Kościoła. O zmianach w Kościele, cóż dopiero o zmianach w wierze, o potrzebie nowego objawienia, nie myśli. Ale równocześnie, i już coraz bardziej zatapia się w czytaniu mistyków religijnych. Żyje cały w oczekiwaniu przyszłości, w żądaniu duchowego odrodzenia Polski i ludzkości; a zarazem w mistykach, w egzaltacyach religijnych szuka dwóch rzeczy, tajemnicy przyszłości i tajemnicy bezpośredniego stosunku z Bogiem, nadzwyczajnego stanu łaski. Tą drogą, przez całe lata, nieznacznie, niewidocznie, przygotowuje i przy-

bliża się do swego stanowiska ostatniego, aż na nie w końcu przechodzi.

O tem mówić, śledzić jego zewnętrznych i wewnętrznych pierwiastków, starać się wskazać choćby ogólnie przebieg tego psychologicznego procesu, w jednej godzinie, niepodobna; a wdawać się w roztrząsanie tej sprawy zawsze boleśnie. Przejdźmy więc krótko. Jak tłómaczyć tę ostatnią zmianę w Mickiewiczu? Czemu? Nadmiarem cierpienia, rozpaczą, niezgodą między prawem Boga i sumienia a bezprawiem świata? Tak — niezawodnie. Jednak to nie wystarcza. Wielu cierpiało, niektórzy cierpieli jak on, wielkiem sercem, za miliony, a nie odstępowali swojej wiary, nie brali ułudy za objawienie, nie uwierzyli w jakąś misję od Boga, której im Bóg nie dawał. Patrząc na Mickiewicza, myśli się o tych prorokach Starego Testamentu, wodzach ludu, których duch Boży w pewnych chwilach opuszczał, za karę lub dla próby. Jak było z nim, nie dowiemy się, bo nie „siedzimy u Boga w wiecu“. Ale nasuwa się na myśl to przypuszczenie, którem nigdy Szujski tłómaczył sobie taki Mickiewicza koniec. Zaraz po wiadomości o śmierci jego, napisał młody chłopiec *Mojżesza*. Mojżesz widzi zdaleka ziemię obiecaną, ale do niej nie wejdzie. Nie wejdzie dlatego, że kiedyś nie dość wierzył, i niecierpliwie kusił Boga, trzykrotnie uderzając laską w skałę. W myśli swojego autora był ten Mojżesz wyobrażeniem zmarłego Mickiewicza. Jak tamten, prowadził on swój naród przez trudy niewoli i puszcze tułactwa, jak tamten, był pośród swego ludu najwyższym. A jak tamten widząc swój lud omdlewającym z pragnienia, trzy razy laską w skałę ude-

rzył, myśląc, że tak przyspieszy i potroi wytrysk upragnionej wody, chciał Boga zmusić, zamiast się na niego zdać — tak ten, widząc swój naród omdlewającym z pragnienia innej wody, wody sprawiedliwości, i sam palony jego milionowem pragnieniem, chciał, żeby mu woda wytrysła zaraz, natychmiast, w jego oczach, zamiast czekać ufnie i pokornie. Mojżeszowi woda ze skały nie pociekła; Mickiewicz na swojej puszczy wziął za żywą wodę to, co było jej udaniem, *fata morgana* pustyni.

Taka jest myśl tego poematu. Kto wie, czy nie trafna; kto wie, czy u Mickiewicza messyanizm nie był tem samem, czem u Mojżesza trzykrotne uderzenie w skałę.

A jak we wszystkim, co pisał, był Mickiewicz wyrazem najwyższym naszych zbiorowych uczuć w ciągu całego tego wieku, tak w tym ostatnim okresie swego życia, w tej swojej pomyłce, jest może poniekąd wiernym także typem naszych usposobień: tego uczucia, które wiedząc, że jest, i że słuszne, nie chce nie widzieć, nie znać prócz siebie, i zadośćuczynienia domaga się niecierpliwie, namiętnie, gwałtownie. Może poniekąd jego przykład być dla nas i przestrogą, bo on uczy, że uczucie najwznioślejsze, najlepsze, kiedy tak prócz siebie nie znać nie chce, kiedy rozważa gardzi, a od siebie cudu się spodziewa, może się zabląkać i o szkodę przyprawić to, co kocha i czego pragnie.

Ale błędu nie przecząc, ani nie zmniejszając, o tem zapominać nie można, że i Mojżesz zblądził, a przecie Bóg nie odjął mu jego praw i jego urzędu. Dlaczego? Bo choć raz przewinił, był on ten sam,

który Izraelowi płaczącemu na puszczy kazał podnieść serca i głowy, ten sam, który krzepił w nim siły wśród pragnienia i głodu i znoju, ten sam, co mu złotego cielca czcić nie dał, ten sam, co nie pozwalał zwracać się wstecz i za Egiptem tęsknić, ale kazał przed siebie patrzeć i do Chanaanu dążyć — ten sam, który dla niego źródł żywej wody wydobył. Ten zastał nas podobnie płaczących i znękanych, a podniósł nam w górę serca i duchy, podobnie kazał przed siebie patrzeć i do Chanaanu dążyć, a ze skały zamkniętej wydobyć źródł żywej wody, źródł uczucia i myśli, którym się wszyscy krzepimy i rzeźwimy, on w noc naszego tułactwa po puszczy rzucił jasność wielką, która zgasnąć nie może nigdy.

Kiedy się wiek XVIII kończył, upadająca Rzeczpospolita zostawiła nam niejako swoją ostatnią wolę, swoje przykazanie, w słowach od Rousseau wprawdzie pożyczonych, ale za własne przyjętych, któremi się zamyka książka *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja*: „Nie możecie sprawić, iżbyście nie byli pożarci, starajcie się, iżbyście nie byli strawieni“. Przez ten wiek spełniliśmy tę ostatnią wolę uczciwie. Mickiewicz był jednym z tych, którzy do tego pomogli nam najdzielniej. Co będzie dalej? Co przyniesie z sobą ten wiek XX, który już puka do wrót historii? Czy i on stwierdzi, jak ten nasz schodzący z pola, że *das Schöne blüht nur im Gesang*? Ten nasz, który się kończy, od swego początku do końca stwierdził tylko to straszne piętno, które na nim inny poeta pogardą swoją wypalił: „Coraz podłej na tej ziemi było“. A jakże jeszcze nie-skończenie podłej dziś, niż przed laty pięćdziesięciu,

kiedy te słowa były pisane? Czyż zawsze już ma być tak? Czy świat skazany na to, żeby się staczał w coraz głębsze kręgi tego piekła, gorszego niż dantejskie, bo ono nie tylko męczarnią straszne, ale obrzydliwe brudem? U Dantego po piekle następuje czyściec. „Przez piekła trudy, przez czyśca zasługi“ dochodzi się do jasności. Piękność zakwitła u nas w pieśni, bo i kiedy było jej wiele w nas. Może zakwitnie i w życiu, jeżeli my przekażemy jej zarody naszym następcom, a oni hodować i rozwijać je będą. Przyszłość wie tylko Bóg — ale ludzie wiedzą, że ona zawsze w znacznej mierze od nich zależy, i taką będzie, na jaką zarobią, jakiej szlachetnie lub źle będą chcieli. Przyszłości ludzie nie znają, ale to wiedzą, że strawionym może być tylko taki organizm, który był przedtem rozłożony. Ta praca chemicznego rozkładu, podwójna, jedna z zewnątrz, druga od środka, przez siebie samych, zaczęła się na schyłku naszego wieku, jako najstraszniejsza, najtrudniejsza do przebycia z naszych wiekowych prób. Zdołamy, da Bóg, przetrwać i tę, jeżeli przechowamy w sobie przynajmniej tyle prawdziwej miłości, prawdziwej wiary i czci, prawdziwego publicznego ducha, ile ich mieli nasi w początkach tego wieku ojcowie, ci, z których ducha wyszedł Mickiewicz. Do takiego przetrwania zaś on pomoże nam zawsze, bo moc, jaka w nim jest, nie osłabnie, i kordyał ożywezy dla duszy polskiej zostanie w jego słowach na wieki. Tylko on sam nie pomoże. W tę arkę przymierza, którą jest jego poezya, „lud złożył broń swego rycerza, swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty“; ale tę przedzę dalej snuć, te kwiaty hodować, żeby się w owoc zawiązały

i dojrzały, to już nie arki sprawa i moc. „Słowo tylko, to marna połowa arcydzieł życia“. Drugą połową jest wola, stateczna i mocna, mądra a czysta, temu, co dobre, wierna i coraz wierniejsza, doświadczeniem nauczona, więc roztropna, prosta, jak gołąb, a jak waż ostrożna. Taka, strzegąca święcie tego, co Mickiewicz złożył w „arce przymierza między dawnymi a nowszymi laty“, na ziemi rozszerzona, a w niebo, jak on kazał, wiernie patrząca, taka może sprawić, że piękność kwitnąć zdoła nie w samej pieśni tylko, i że ci, co na końcu XX wieku obchodzić będą dwóchsetną rocznicę urodzenia Adama Mickiewicza, będą mogli, jak on chciał, a nie mógł, „zanucić pieśń szczęśliwą“.

